

Wprowadzenie do wydania polskiego

Jeśli pierwszą ofiarą wojny jest prawda, jej pierwszym zwycięzcą musi być kłamstwo. I ta sytuacja powtarza się od wieków, a nawet tysiącleci, co każe podejrzewać, iż rozpoczynanie wojny od kłamstw jest stałą zasadą ludzkiego działania. Dlaczego tak jest? Być może dlatego, że gdyby zwykli ludzie, których rękami wojny są rozgrywane, znali prawdziwe przyczyny konfliktów, nigdy by w nich nie wzięli udziału. Aby doprowadzić do tego, że jedna grupa ludzi zapragnie wyeliminować inną, wodzowie, politycy i ideolodzy muszą użyć podstępu, to znaczy muszą obie grupy napuścić na siebie. Dotyczy to każdego typu wojen. Należy stworzyć wroga. A wrogiem może być zarówno naród od dawna przedstawiany jako zły, jak też niedawny przyjaciel. Trzeba tylko dobrze znać psychologię tłumu i uruchomić najbardziej pierwotne uczucia: oburzenie, zawiść, resentyment, chęć odwetu, złość i nienawiść. Ważne, aby wszystko to ująć w języku odwołującym się do najwyższych wartości moralnych: walki o wolność, sprawiedliwość, demokrację, uzupełniając to hasłami poświęcenia, bohaterstwa i patriotyzmu. Ta mieszanka zawsze działa i prawdopodobnie będzie działać.

Przekonujemy się o tym, kiedy dziś czytamy opublikowaną niemal sto lat temu książkę Arthura Ponsonby'ego poświęconą dezinformacji w czasie pierwszej wojny światowej. Wyrażana przezeń nadzieja, że ujawnienie metod rozsiewania kłamstwa sprawi, że w czasie kolejnej wojny ludzie nie będą skłonni wierzyć w propagandowe fałszy, okazała się płonna. Nie tylko w czasie kolejnej, drugiej wojny światowej, ale

podczas wszystkich następnych, mniejszych lub większych konfliktów wojennych ludzie z taką samą łatwością nabierali się na oszustwa przygotowywane przez polityków wraz z dziennikarzami. Ten sojusz dwóch, być może najbardziej zdeprawowanych grup współczesnego społeczeństwa, wciąż jest w stanie momentalnie zapanować nad ludzkimi nastrojami, dyrygując nimi z taką łatwością, z jaką grajek z Hamelin prowadził za sobą miejskie szczury – aby utopić je w rzece.

Arthur Ponsonby nie wiedział o tym jednak, zresztą można podejrzewać, że nie zgodziłby się z tym, że jego praca służąca uświadamianiu ludzi poszła na marne. Był człowiekiem schyłku epoki wiktoriańskiej i wierzył w postęp, nie tylko techniczny, ale również moralny. Przekonany był również, że postęp ów może dokonać się dzięki szerokiej akcji edukacyjnej, zapewniającej zwykłym ludziom dostęp do wiedzy dotąd zastrzeżonej dla nielicznych. Być może nie do końca był świadom tego, że rodząca się właśnie w jego czasach kultura masowa skutecznie zagospodaruje tych zwykłych ludzi, wynajdując takie narzędzia medialne, dzięki którym uda się ich jeszcze skuteczniej utrzymywać w kłamstwie.

Arthur Augustus William Harry baron Ponsonby z Shulbrede, bo tak brzmiało jego pełne nazwisko i tytuł, urodził się 16 lutego 1871 roku w arystokratycznej rodzinie blisko związanej z brytyjskim dworem królewskim. Jego ojciec, sir Henry Ponsonby, był prywatnym sekretarzem królowej Wiktorii, który całe swoje życie związał z armią, dochodząc do stopnia generała. Jego matka, Mary Elizabeth Bulteel, była z kolei jedną z dam dworu królowej Wiktorii i córką Johna Crockera Bulteela, posła z ramienia wigów. Arthur był najmłodszym dzieckiem. Miał dwie starsze siostry – Albertę Wiktorię i Magdalenę – oraz dwóch starszych braci, Johna i Fredericka Edwarda, którzy wybrali karierę wojskowych.



Rodzice Arthura Ponsonby'ego: sir Henry Ponsonby i Mary Elizabeth Bulteel

Jako jedyny z całej rodziny Arthur odziedziczył po matce, piszącej pod pseudonimem do ówczesnych gazet, talent literacki, który ujawnił się bardzo szybko, bo już w latach szkolnych. Bardzo szybko też trafił Arthur na dwór królewski, sprawując tam funkcję odpowiednią dla swojego wieku. Od 1882 do 1887 roku był paziem królowej Wiktorii. Funkcja ta, zarezerwowana dla synów szlachty, wymagała od dziesięcioletka stałego przebywania w pałacu królewskim, a jego głównym zadaniem było noszenie długiego trenu królowej w trakcie rozmaitych uroczystości. W tym czasie musiał być ubrany w specjalny strój, którego krój został opracowany kilkaset lat wcześniej, uzupełniony niewielkim mieczem i noszonym podczas najważniejszych świąt kapełuszem z piórami.



**Arthur Ponsonby
jako paź królowej
Wiktorii w 1882 roku**

Jak przystało na arystokratę wysokiego rodu, Arthur został wysłany do ekskluzywnej prywatnej szkoły w Eton. Tę jedną z najstarszych szkół w Anglii założył w 1440 roku król Henryk VI i miała być ona uczelnią przygotowawczą do studiów na uniwersytecie w Cambridge. W szkole pierwotnie uczyło się nie więcej niż stu chłopców, przy czym część z nich była

stypendystami pochodzącymi z ubogich rodzin, część zaś pochodziła z rodów szlacheckich, które opłacały chesne za naukę (dziś w szkole kształci się około tysiąca trzystu uczniów). Szkoła ta miała specyficzną atmosferę, w której idee konserwatywne, nawiązujące do tradycji arystokratycznych, krzyżowały się z fascynacją postępem technicznym i reformami społecznymi. Wśród uczniów Eton byli między innymi, o ponad pokolenie młodszy od Ponsonby'ego, Aldous Huxley i George Orwell, twórcy dwóch najbardziej znanych dystopijnych wizji przyszłości, jakie stworzono w pierwszej połowie XX wieku.

Arthur Ponsonby był pod tym względem dość typowym uczniem Eton. Choć pochodził z arystokratycznej, konser-

watywniej rodziny, to całe życie był krytykiem arystokracji, jednak nie z pozycji lewicowych, lecz raczej z punktu widzenia wartości, które można określić jako arystokrację ducha, a nie pieniądza czy urzędu. Widział degenerację swojej klasy, opanowanej przez nuworyszów wywodzących się z kręgów finansowych, dostrzegając zarazem, jakie zagrożenie niesie połączenie nieograniczonej władzy z brakiem przywiązania do tradycyjnych wartości.

Po ukończeniu Eton Ponsonby trafił do Oksfordu, gdzie studiował w Balliol College, jednym z najstarszych kolegiów uniwersytetu oksfordzkiego, założonym jeszcze w 1263 roku. Po ukończeniu studiów, jak przystało na dobrze urodzonego młodzieńca, rozpoczął pracę w dyplomacji, terminując najpierw na placówce w Konstantynopolu, a następnie w Kopenhadze. W tym czasie ożenił się z Dorotheą Parry, córką popularnego wówczas kompozytora Huberta Parry'ego. Dwa lata później, w 1900 roku, przyszła na świat jego córka Elisabeth, w 1904 zaś urodził się syn Matthew, który odziedziczył po ojcu tytuł barona.

W tym czasie Ponsonby doszedł do wniosku, że nie interesuje go dalsza kariera w dyplomacji i postanowił włączyć się do życia politycznego, w którym mógłby realizować swoją wizję reform angielskiego systemu społecznego. Choć z urodzenia i kultury był arystokratą, trudno było mu znaleźć miejsce wśród polityków konserwatywnych, którzy nieodmiennie stali na stanowisku obrony *status quo*. W takiej sytuacji związał się z frakcją liberalną, a więc reformatorską. Należy przy tym pamiętać, że brytyjscy liberałowie, niezależnie od tego, jak bardzo odchylali się na lewo, nigdy nie przyjęli jako swojej doktryny marksizmu, który w tym czasie dominował już w sferach europejskich zwolenników postępu, a biorąc pod uwagę dzisiejsze znaczenie terminu „liberalny”, Ponsonby ze swoimi poglądami jawiłby się obecnie jako skrajny konserwatysta, stojący na straży naturalnych wartości, takich jak prawda, dobro i piękno.

W 1906 roku Ponsonby kandydował w wyborach do parlamentu, startując z okręgu Taunton, jednak bez powodzenia. W Izbie Gmin znalazł się dopiero dwa lata później, kiedy w uzupełniających wyborach zastąpił zmarłego kilka tygodni wcześniej premiera Henry'ego Campbella-Bannermana, którego był sekretarzem. Jako poseł rozpoczął swoją działalność edukacyjną poprzez liczne publikacje. Najpierw były to artykuły w popularnych czasopismach, później zaś książki. Pierwszą z nich, która spotkała się z dobrym przyjęciem, była wydana w 1910 roku *The Camel and the Needle's Eye* (Wielbłąd i ucho igielne). W tym zbiorze esejów, którego tytuł nawiązywał do ewangelicznej frazy o bogaczu i wielbłądzie, Ponsonby wyłożył zwięźle swoje poglądy na temat panującego w Wielkiej Brytanii systemu społecznego. Jego niepokój budziło coraz głębsze rozwarstwienie majątkowe, którego źródła upatrywał między innymi w degeneracji elit przyjmujących nowy system wartości, całkowicie oparty na żądzy zysku.

Co kryje się za tym pragnieniem ogromnych zysków i wysokich dywidend, zagarnianiem ziemi, gromadzeniem wielkich posiadłości, zamięłowaniem do przyjemności, umiłowaniem władzy i nadzoru, szacunkiem dla bogactwa, podporządkowaniem się bogactwu? Otóż znajdziemy tam, zaczajoną w źródle, daleko od szerokiej rzeki, truciznę, która zanieczyszcza wody – naszą pozerającą, niezniszczalną, przytłaczającą wiarę w pieniądź¹.

Pod tym względem opinie Ponsonby'ego nie odbiegały od tego, co pisał wówczas inny krytyk brytyjskiego systemu, rówieśnik Arthura, katolicki apologeta Gilbert Keith Chesterton.

¹ A. Ponsonby, *The Camel and the Needle's Eye*, London 1910, s. 26.

Dwa lata później ukazała się kolejna książka *The Decline of Aristocracy* (Zmierzch Arystokracji), będąca doskonałym studium końca pewnej epoki, w której władza nad społeczeństwem miała należeć do „najlepszych”, jak to określa autor, dobieranych przez pokolenia i specjalnie edukowanych pod względem moralnym ludzi, mających przedkładać dobro publiczne ponad swoje własne. Analizując szczegółowo zmiany, jakie zaszły w dziewiętnastym stuleciu w sferze gospodarczej, finansowej i politycznej, Ponsonby pokazuje, że ich konsekwencją jest zanik tak rozumianej arystokracji rządzącej, co każe zastanowić się nad tym, co mogłoby ją zastąpić. Dużym zagrożeniem, uważa Ponsonby, byłoby oddanie władzy arystokracji finansowej, dla której jedyną wartością jest pieniądz i zysk, jednak wszystko na to wskazuje, że to ona właśnie zdobywa dominację. Skoro jednak świadomość zwykłych ludzi budzi się, między innymi dzięki edukacji, być może jest szansa na to, aby ludzie ci kontrolowali tych, którzy sprawują władzę. Ponsonby zdaje się wierzyć w demokratyczne mechanizmy kontroli, co dziś możemy uznać za naiwność, wówczas jednak mogło to wydawać się jakąś drogą wyjścia z trudnej sytuacji.

W 1914 roku Arthur Ponsonby był jednym z założycieli Unii Kontroli Demokratycznej (UDC), organizacji mającej na celu pokojowe rozwiązanie narastającego w Europie konfliktu, który, jak podejrzewano, może skończyć się powszechną wojną. Ponsonby był świadom tego, że władze brytyjskie celowo podsycają nastroje wojenne i podburzają społeczeństwo, za wszelką cenę starając się wywołać antyniemieckie nastroje, choć przecież rządząca w kraju dynastia miała niemieckie korzenie (rodzina królewska wywodziła się z niemieckiej dynastii elektorów saskich, Wettynów, do której należeli również królowie polscy August II i August III). „Widziałem to wczoraj wieczorem – pisał – kiedy szedłem ulicami. Widziałem bandy na wpół pijanych młodzieńców wymachujących flagami i grupkę przed wielkim klubem

na St. James's Street, którą członkowie klubu podjudzali z balkonu... I to się nazywa patriotyzm”².



Brytyjskie plakaty propagandowe z czasów pierwszej wojny światowej

²

Cyt. za: <https://www.parliament.uk/about/living-heritage/transformingsociety/parliament-and-the-first-world-war/parliamentarians-and-staff-in-the-war/written-portraits-of-parliamentarians-during-the-first-world-war/arthur-ponsonby>.

Dla Ponsonby'ego najbardziej smutne i zarazem rozczarowujące było to, jak łatwo ludzie ulegali prowojnennym nastrojom, nie dostrzegając, że wkrótce sami staną się ofiarami wojny, którą tak gorąco popierają. Wydawało się, że fanatyzm i nienawiść do wskazanego przez władzę wroga przesłoniły im zdrowy rozsądek i naturalną troskę o własne życie. Szermowanie przez polityków i rządowe media terminem „patriotyzm”, który był w istocie bezrefleksyjnym poddaniem się nakazom władzy, okazało się nad wyraz skuteczne i ludzie wręcz rwali się do walki, nie troszcząc o nic. Wszystkich zdawała się ogarniać taka sama żądza krwi, jaką obserwowano w czasie rewolucyjnych zamieszek we Francji w 1789 i w Rosji w 1917 roku.

Kiedy w sierpniu 1914 roku brytyjski parlament podjął decyzję o włączeniu się Wielkiej Brytanii do wojny, Arthur Ponsonby był jednym z nielicznych, którzy przeciwko temu protestowali. Przekonywał, że należy się przeciwstawić, póki jeszcze można, próbom podziału Europy na dwa wrogie obozy, które następnie staną naprzeciwko siebie na polu bitwy. Jego zdaniem ów podział, w którym jedna strona odgrywała rolę sojuszników (aliantów), druga zaś wrogów, był całkowicie sztuczny i wykreowany jedynie po to, aby uruchomić maszynę wojenną, za którą stały olbrzymie pieniądze. Jedynym efektem tego, mówił w Izbie Gmin, będzie „wykrwawienie ludzi i konieczność zakupu broni”, nie zaś, jak obiecywano, trwały pokój. Miał rację, choć zapewne nie widział całego kontekstu. Albowiem celem tej wojny, która – jak obiecywano – miała położyć kres wszystkim wojnom, było nie tylko doprowadzenie do kryzysu finansowego, gospodarczego i społecznego, ale też globalna przebudowa istniejącego ładu poprzez rozbicie dawnych monarchii: niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej. Początek pierwszej wojny był więc końcem pewnej epoki, do której odtąd nie było już powrotu.



**Arthur Ponsonby
z żoną Dorotheą
Parry**

Po wybuchu wojny Ponsonby w ramach UDC prowadził szeroko zakrojoną kampanię edukacyjną, publikując broszury i wygłaszając odczyty, w których starał się agitować przeciwko wojnie, ukazując ludziom, iż nie przyniesie im ona ani obiecanych korzyści, ani wiecznego pokoju. Narzązał się w ten sposób rządowej prasie, która regularnie oskarżała go o „proniemieckość”; władze wysyłały również bojówki zakłócające spotkania i wykłady. Niezrażony tym Ponsonby skrzętnie gromadził informacje na temat manipulacji dokonywanych przez media i polityków, coraz lepiej rozumiejąc, jak istotną rolę w podjudzaniu do wojny odegrała prasa. W 1917 roku opublikował broszurę zatytułowaną *First Class Lies* (Kłamstwa pierwszej klasy), która była wstępnym szkicem do wydanej później książki na temat działań maszyny dezinformacyjnej.

W 1918 roku, kiedy wiadomo już było, że wojna się kończy, Ponsonby starał się wpłynąć na premiera Lloyda George’a, aby zmienił swoją politykę wobec przegranych

Niemiec. Chodziło między innymi o to, aby zawrzeć z Niemcami pokój, zanim same skapitulują, unikając dzięki temu upokarzających dla tego kraju warunków, które później ustalono w trakcie podpisywania Traktatu Wersalskiego. Działania te okazały się nieskuteczne i wtedy też Ponsonby, jak wynika z jego zapisków, zdał sobie sprawę, że premier Lloyd George w istocie nie podejmuje swoich decyzji samodzielnie i nie on decyduje o wojnie i pokoju, lecz ci, którzy za nim stoją. Ponsonby uważał, że jedynym rozwiązaniem byłoby w tym wypadku zwiększenie wpływu zwykłych ludzi na władzę, choć takie rozwiązanie powinno wydać mu się już podejrzane, choćby z racji tego, że to właśnie tych zwykłych ludzi najłatwiej było zmanipulować, trudno więc było oczekiwać, że będą w stanie kontrolować jakkolwiek władzę.

Wraz z końcem wojny Ponsonby stracił mandat poselski, podobnie jak wszyscy inni posłowie zaangażowani w działalność antywojenną. Jednak już cztery lata później znów został wybrany do Izby Gmin, tym razem jako kandydat Partii Pracy, z którą zawarł taktyczny sojusz. W międzyczasie opublikował szereg książek, w których szczegółowo wykladał i uzasadniał swoje poglądy: *Democracy and Diplomacy* (Demokracja i dyplomacja, 1915), *Wars And Treaties* (Wojny i traktaty, 1918) *Rebels and Reformers: Biographies for Young People* (Rewolucjoniści i reformatorzy, biografie dla młodzieży, napisaną wraz z żoną, 1919), *A Conflict of Opinion. A Discussion on the Failure of the Church* (Konflikt opinii. Debata o upadku Kościoła, 1922).

W 1924 roku wywodzący się z Partii Pracy premier Ramsay MacDonald mianował Ponsonby'ego parlamentarnym podsekretarzem stanu do spraw zagranicznych. Korzystając z tego stanowiska, w trakcie debaty dotyczącej traktatu pokojowego z Turcją, Ponsonby zaproponował parlamentowi przyjęcie reguły, która odtąd zwana jest „regułą Ponsonby'ego”. Zgodnie z nią wszelkie traktaty międzynarodowe

zawierane przez Wielką Brytanię muszą zostać przedłożona parlamentowi na dwadzieścia jeden dni przed ich podpisaniem, aby mogła się odbyć na ten temat debata. Regułę początkowo przyjęto i choć kolejny rząd zrezygnował z jej stosowania, to od 1929 roku stała się ona niepisanyym prawem przestrzeganyym przez brytyjski parlament, przyjęła się także w innych państwach.

W 1928 roku Ponsonby opublikował swoją najgłośniejszą i wciąż aktualną książkę *Falsehood in War-time, Containing an Assortment of Lies Circulated Throughout the Nations During the Great War*. Była to najpełniejsza i najbardziej wnikliwa jak do tej pory analiza środków, za pomocą których politycy i posłuszne im media wprowadzały ludzi w błąd w okresie przed pierwszą wojną i w jej trakcie. Odwołując się do dużego materiału faktograficznego, zebranego w trakcie trwania działań wojennych, do artykułów prasowych, wystąpień parlamentarnych i publicznych, Ponsonby precyzyjnie ujawniał metody dezinformacji i manipulacji opinią publiczną powszechnie stosowane po to, aby przekonać ludzi do poparcia działań wojennych i wzięcia w nich udziału. Z książki Ponsonby'ego wynika jednoznacznie, że gdyby nie te kłamstwa i gdyby nie propaganda, jest mało prawdopodobne, aby obywatele Wielkiej Brytanii poparli decyzję o włączeniu się tego kraju do wojny i dobrowolnie udawali się na front. Aby uzyskać ich przychylność, trzeba było zmienić ich obraz świata. Tego zaś udało się dokonać poprzez odwoływanie się do najbardziej prostych emocji: strachu, nienawiści, chęci odwetu, a także dzięki sloganom, w których sięgano do najwyższych wartości: patriotyzmu, sprawiedliwości i wolności.

Dwa lata po wydaniu książki Ponsonby, jako dziedziczny baron, trafił do Izby Lordów, gdzie pełnił funkcję lidera Partii Pracy, prowadząc jednocześnie kampanię pod hasłem Peace Letter, zmierzającą do zapobieżenia kolejnej woj-



**Arthur Ponsonby
w 1934 roku**

nie w Europie. Było dlań jasne, że ci, którzy zaplanowali pierwszą wojnę, nie osiągnęli wszystkich celów. W związku z tym na horyzoncie pojawił się już kolejny globalny konflikt, do którego tylko szukano pretekstu. Jednym z takich pretekstów mógł stać się Mussolini i jego inwazja na Abisynię, która była powodem nałożenia sankcji na Włochy. Ponsonby, nie akceptując tego rozwiązania, zrezygnował z zasiadania w Izbie Lordów w 1835 roku, stając na krótki czas na czele War Resisters' International, międzynarodowej organizacji antywojennej z siedzibą w Holandii.

W 1939 roku rozpoczęła się kolejna wojna, a Ponsonby już zdawał sobie sprawę z tego, że decyzje o wojnie i pokoju nie są podejmowane w kręgach oficjalnej władzy, ale daleko wyżej. Swojemu pesymizmowi dał już wcześniej wyraz w opublikowanej w 1936 roku, kilka lat po śmierci żony, refleksyjnej książce *Life Here And Now: Conclusions Derived*

From an Examination of the Sense of Duration (Życie tu i teraz: wnioski płynące z badań nad sensem trwania). W 1940 roku, kiedy jego macierzysta Partia Pracy weszła do koalicji rządowej premiera Winstona Churchilla, Ponsonby zrezygnował w członkostwa w niej. W tym samym roku zmarła też w wielu zaledwie czterdziestu lat jego córka, która, jak sam uważał, zmarnowała sobie życie, wiążąc się z nieodpowiednim człowiekiem i ostatecznie, po rozwodzie, popadając w alkoholizm. Czas wojny Ponsonby spędził, pisząc biografię swojego ojca zatytułowaną *Henry Ponsonby, Queen Victoria's Private Secretary: His Life from His Letters*, która ukazała się w 1942 roku, zdobywając jedną z najstarszych i najbardziej renomowanych brytyjskich nagród literackich, James Tait Black Memorial Prize.

Arthur Ponsonby zmarł 23 marca 1946 roku w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. Jego miejsce w Izbie Lordów zajął jego syn Matthew, późniejszy sędzia pokoju w West Sussex. Tytuł barona Ponsonby z Shulbrede odziedziczył następnie jego syn, Thomas Arthur, który przewodniczył Partii Pracy w Izbie Lordów i stał na czele London School of Economics do śmierci w 1990 roku. Czwartym dziedzicznym baronem Ponsonby został jego urodzony w 1958 roku syn, Frederick Matthew, który wciąż zasiada w Izbie Lordów, pełniąc mandat z ramienia Partii Pracy.

Prezentowane pierwsze w polskim języku wydanie książki Arhura Ponsonby'ego oparte zostało na drugim wydaniu *Falsehood in War-time, Containing an Assortment of Lies Circulated Throughout the Nations During the Great War* z 1928 roku, uzupełnionym o drobne zmiany wprowadzone w wydaniu powojennym (chodzi między innymi o zmianę podtytułu na *Propaganda Lies of the First World War*). Aby

czytelnik lepiej zrozumiał kontekst omawianych przykładów manipulacji i fałszerstw, tekst uzupełniono dodatkowymi przypisami.



Okładka pierwszego wydania *Kłamstw czasów wojny*

Kłamstwo nigdy nie dożyje starości.

Sofokles

*

Kiedy zostanie wypowiedziana wojna,
pierwszą ofiarą jest prawda.

*

*Kommt der Krieg ins Land
Gibt Lügen wie Sand*

*

Wojny wspierane są przez ten typ argumentów,
które po ich zakończeniu ludzie uznają za argumenty,
których nie należy słuchać.

John Bright

*

Na arenie międzynarodowej rywalizacji i konfliktów
ludzie postawili patriotyzm ponad prawdomówność
jako nieodzowną cechę mężów stanu.

Stanley Baldwin

*

Łatwiej jest zarabiać na kłamstwie niż na prawdzie.
Prawda ma tylko jedną moc – może łączyć dusze.
Ale w końcu dusza jest większą siłą niż tłum.

G. Lowes Dickinson

*

A kiedy wybuchła wojna, powiedzieliśmy młodym,
kto nas z niej wyciągnął, snuliśmy opowieści o tym,
czy naprawdę jest i do czego prowadzi.

J.M. Barrie.

Wstęp

Celem przyświecającym powstaniu tej książki nie jest obarczanie winą władz bądź pojedynczych ludzi ani też chęć przedstawienia jednych krajów jako bardziej od innych winnych posługiwania się fałszem. Dezinformacja to powszechnie uznana i wyjątkowo skuteczna broń w czasie wojny i każdy kraj z wyrachowaniem stosuje ją, by ludzi własnych obywateli, przyciągać do swojej sprawy strony neutralne i zwodzić wroga. Prostuduszne masy we wszystkich krajach nie są świadome tego, że się je oszukuje. Dopiero po zakończeniu wojny niektóre z kłamstw wychodzą na światło dzienne i są podawane do publicznej wiadomości. Ponieważ jednak sprawa dotyczy przeszłości, a dzięki różnego rodzaju opowieściom i oświadczeniom planowany efekt został już dawno osiągnięty, mało kto kłopotczy się badaniem faktów i ustalaniem prawdy.

Wszyscy dobrze wiemy, że kłamstwo nie jest wyłącznie domeną czasów wojny. Mówi się, że człowiek nie jest z natury szczególnie prawdomówny, ale jego skłonność do mijania się z prawdą nie jest nawet w części tak zdumiewająca, jak jego nadzwyczajna gotowość do uwierzenia we wszystko. W gruncie rzeczy to właśnie ludzka łatwowierność jest powodem, dla którego kłamstwo tak dobrze prosperuje. Niemniej odgórna koordynacja kłamstwa w trakcie wojny nie jest w dostatecznym stopniu rozpoznana, a przecież oszukiwanie całych narodów nie jest kwestią, którą można traktować lekko.

Dlatego w czasie przerwy między działaniami wojennymi, zwanej pokojem, warto przedstawić ludziom to ostrzeżenie, które będą mogli spokojnie i obiektywnie ocenić. Muszą

być świadomi tego, że władze w każdym kraju nie tylko podejmują takie praktyki, a wręcz muszą je stosować. Po pierwsze, aby usprawiedliwić się, przedstawiając wroga jako oczywistego przestępcę, oraz, po drugie, żeby wzniecić ogólny zapal pozwalający zapewnić napływ ochotników do kontynuowania walki. Nie mogą pozwolić sobie na mówienie prawdy. Trzeba przy okazji jasno przyznać, że w wielu przypadkach w danej chwili najprawdopodobniej sami nie wiedzą, jaka jest prawda.

W trakcie wojny czynnik psychologiczny jest tak samo istotny jak militarny. Morale ludności cywilnej i żołnierzy musi być stale utrzymane na najwyższym poziomie. Ministerstwa wojny, admiralicje i tym podobne instytucje odpowiadają za stronę wojskową. Jednocześnie należy powołać do życia specjalne departamenty zajmujące się stroną psychologiczną. Nie można pozwolić, by ludzi ogarnęło zniechęcenie, w związku z czym zwycięstwa muszą być wyolbrzymiane, a porażki, jeśli nie mogą być ukryte, muszą być w jak największym stopniu pomniejszone. Do tego należy gorliwie i nieustannie stymulować oburzenie, zgrozę i nienawiść przez pompowanie ich społeczeństwu za pomocą propagandy.

Jak powiedział Bonar Law¹ w wywiadzie udzielonym United Press of America, odnosząc się do patriotyzmu, „dobrze jest, jeśli odpowiednio się go podburzy potwornością Niemców”. W tym celu przytacza się przykłady okrucieństw, używając mało precyzyjnych określeń, by uniknąć ponoszenia odpowiedzialności za nieprawdziwość jakiejś konkretnej historii, czego przykładem jest wystąpienie pana Asquitha² izba Gmin, 27 kwietnia 1915 roku): „Nie zapomnimy przerażających świadectw wyrachowanego okrucieństwa i zbrodni”.

¹ Andrew Bonar Law – premier Wielkiej Brytanii w latach 1922–1923 (przyp. red.).

² Herbert Henry Asquith – premier Wielkiej Brytanii w latach 1908–1916 (przyp. red.).

Użycie fałszu jako broni okazuje się bardziej niezbędne w tych krajach, w których nie ma powszechnego obowiązku służby wojskowej, aniżeli tam, gdzie męska część populacji jest automatycznie wcielana do armii, floty, czy lotnictwa. Społeczeństwo można rozchwiać pozornymi ideałami. W rezultacie powstaje i rozprzestrzenia się coś w rodzaju zbiorowej hysterii, która w końcu bierze górę nad trzeźwymi ludźmi i poważną prasą.

Jeśli ludzie zostaną ostrzeżeni, mogą zachować większą ostrożność i przejawiać mniejszą skłonność do bezkrytycznego akceptowania plotek, wyjaśnień i odezw preparowanych na ich użytek, gdy cień kolejnej wojny zamajaczy na horyzoncie. Muszą zrozumieć, że rząd, który zdecydował się podjąć tak straszne i ryzykowne przedsięwzięcie, jakim jest wojna, musi od samego początku zaprezentować całkowicie niedwuznaczne i jednostronne usprawiedliwienie swoich czynów, nie mogąc sobie pozwolić na przyznanie racji czy dopuszczenie do głosu rozsądku w najmniejszej choćby sprawie, która mogłaby zasiać ziarno wątpliwości w głowach tych, którzy zdecydowali się walczyć. Fakty muszą być zniekształcone, ważne okoliczności wydarzeń ukryte, a obraz przedstawiony w tak jednoznacznych kolorach, by przekonać ignorantów, że ich rząd jest bez winy, ich sprawa szlachetna, a oczywista niegodziwość wroga udowodniona ponad wszelką wątpliwość. Wystarczyłaby chwila refleksji, aby każdy rozsądny człowiek dostrzegł, że tak oczywista tendencyjność nie może w żadnym razie odpowiadać prawdzie, ale na taką chwilę refleksji nie pozostawia się czasu. Kłamstwa puszczane są w obieg z jak największą częstotliwością. Bezmyślne masy akceptują je bezkrytycznie i swoim pobudzeniem wpływają na resztę społeczeństwa. Ilość wierutnych bzdur i demagogii, która w czasach wojny w każdym kraju uchodzi za patriotyzm, jest w stanie wywołać rumieniec zakłopotania na twarzach przyzwoitych ludzi, gdy pozbędą się już złudzeń.

Wygłaszane od samego początku solenne zapewnienia władców i liderów politycznych każdego państwa, że oni

tej wojny nie chcą, można porównać do oświadczenia człowieka, który w domu, w którym wciąż używa się zapalek, rozlewa benzynę, a potem twierdzi, że nie chciał dopuścić do pożaru. Taka forma oszukiwania innych i przy okazji samego siebie jest z gruntu nieuczciwa.

Wojna jest istniejącą od dawna i powszechnie akceptowaną tradycją, do której uciekają się rządy skłóconych państw, dlatego też ludzie są na nią mniej lub bardziej przygotowani. Bardzo chętnie oszukują sami siebie, by usprawiedliwić swoje czyny. Szukają wymówki, by móc jakoś okazać swój patriotyzm, albo chwytają się okazji rozpoczęcia nowej, ekscytującej życiowej przygody, jakiej dostarcza im wojna. Tak więc cały kraj niejako „puszcza do siebie oko”, wszyscy to akceptują, a pojedynczy człowiek uznaje kłamanie za swój patriotyczny obowiązek. Wobec niskich standardów moralnych, które stanowią wojenną codzienność, wydaje się to wręcz niewinnym wykroczeniem. Wysiłki pojedynczego człowieka pod tym względem mogą czasem wydawać się nieco niezdarne, ale robi on wszystko, co w jego mocy, by naśladować odgórne wzorce. Władze korzystają z usług różnego rodzaju agentów od tak zwanej działalności propagandowej. Te jej przykłady, które dotarły na front poprzez kłamstwa rozpowszechniane na spotkaniach rekrutacyjnych nie są powszechnie znane. Najpopularniejsza forma tej propagandy pokazuje głębię degradacji, jaką osiąga opinia publiczna w tej atmosferze.

Szpicle, przeglądanie poczty, deszyfranci, podsłuchy telefoniczne, szpieczy, biuro nasłuchu radiowego, fałszerze, departament śledczy, departament propagandy, biuro wywiadu, cenzura, ministerstwo informacji, biuro prasowe – wszystkie rządy używają szerokiego wachlarza narzędzi, by odpowiednio „kierować” swoimi obywatelami.

Brytyjski departament propagandy, mieszczący się w Crewe House, pod kierownictwem lorda Northcliffe'a³ okazał się bardzo skuteczny. Jego metody – w szczególności zasypywanie niemieckiej armii milionami ulotek – daleko przewyższały wszystko, na co zdobył się wróg. Sir Campbell Stuart w swojej książce *The Secrets of Crewe House* dokładnie opisuje stosowane rozwiązania. Deklaracja, że w tworzeniu propagandy korzystano jedynie z „prawdziwych stwierdzeń”, pada odrobinę zbyt często i nie do końca pokrywa się z opisami fałszowanych listów czy stworzonych dla doraźnych potrzeb okładek nieistniejących książek. Ale cóż – zdajemy sobie przecież sprawę, że tak zdolni propagandyści równie sprawnie radzą sobie z nami po wojnie, jak radzili sobie z wrogiem w jej trakcie. Nie ulega wątpliwości, że w tym podobno wiarygodnym opisie ich działań ukazano nam jedynie część prawdy. Dostawcy metali nieszlachetnych wiedzą, jakich proporcji w stopie użyć dla nas, a jakich dla wroga.

Zarówno niemiecka prasa, jak i niemieccy generałowie stanowią źródła wielu przykładów skuteczności naszej propagandy i w tym wypadku nie ma dowodów na to, że jej twierdzenia zawsze ściśle odpowiadały prawdzie. Wystarczy zacytować jeden z nich. Generał von Hurtier, dowodzący 6 Armią, wysłał wiadomość zawierającą następujący fragment:

Northcliffe stosuje na froncie następującą metodę: rozrzuca z samolotów coraz większe ilości ulotek i broszur; listy niemieckich jeńców są fałszowane w skrajnie oburzający sposób; rozprawy, czy broszury są preparowane i podpisywane sfalszowanymi nazwiskami niemieckich poetów, pisarzy i polityków albo sprawiają wrażenie wydrukowanych w Niemczech, jak na przykład te, które noszą znak wydawnictwa Reclam, choć wyszły spod pracujących niestrudzenie dzień i noc pras Northcliffe'a. Celem, który mu przyświeca, jest za-

.....
³ Alfred Charles William Harmsworth, wicehrabia Northcliffe – brytyjski dziennikarz, potentat wydawniczy, założyciel i właściciel gazet „Daily Mail” i „Daily Mirror” (przyp. red.).

sianie przy pomocy tych fałszerstw – jakkolwiek oczywiste mogą się one wydawać dla osoby myślącej – wątpliwości, choćby na krótką chwilę, w umysłach tych, którzy nie potrafią myśleć sami za siebie, tak, by zachwiać ich zaufaniem do swoich dowódców, wiarą w swoje możliwości i w niewyczerpane zasoby Niemiec.

Zacząć należy od tego, że fundament naszej propagandy postawiony został na ruchomych piaskach mitu o samodzielnej odpowiedzialności Niemiec (zob. s. 57). Później propaganda nieco pogubiła się, przez niezdolność polityków do jasnego sprecyzowania, jakie cele nam właściwie przyświecały, by ostatecznie bronić się twierdzeniem o wspólnym, sprawiedliwym i słusznym pokoju, który miał być „ustanowiony na trwałych podstawach”. Niestety, to ostatnie okazało się największym kłamstwem ze wszystkich.

Rozważając te kwestie na spokojnie, z perspektywy czasu możemy znacznie lepiej ocenić katastrofalne efekty trucizny, jaką jest kłamstwo – czy to stworzone oficjalnie, półoficjalnie, czy też z prywatnej inicjatywy. Mówi się całkiem słusznie, że nasączenie umysłów ludzkich nienawiścią poprzez kłamstwa to większe zło w czasie wojny niż faktyczna utrata życia. Splugawienie ludzkiej duszy jest o wiele gorsze niż zniszczenie ciała. Musimy to w pełni sobie uzmysłwić – to kwestia podstawowa.

Innym efektem ciągłej obecności fałszu, stroniczych stwierdzeń i przesiąknięcia atmosferą zakłamania jest to, że akty prawdziwego męstwa, odwagi czy wytrzymałości fizycznej, jak i przypadki nieuniknionych cierpień oraz męczarni są brukane i profanowane; wspaniałe braterstwo na polu walki zostaje niemal zbezczeszczone. Zakłamany język nie jest w stanie właściwie opisać aktów poświęcenia ani oddać ich piękna i wartości. Dlatego wysławianie bohaterstwa przez rząd albo państwową prasę zawsze drażni, szczególnie gdy – co jest częste w przypadku tej ostatniej – towarzyszy temu tani i prostacki sentymentalizm. Z tej przyczyny często instynktownie pragniemy, by prawdziwi bohaterowie

pozostali niezauważeni, dzięki czemu ich czyny nie zostaną splamione przez cyniczne języki i pióra tak dobrze zaprawione w operowaniu kłamstwem.

Gdy wojna osiąga takie rozmiary, że angażuje cały naród i gdy u jej kresu ludzie zdają sobie sprawę, że nie zyskali dzięki niej nic, oprócz tego, że mogli oglądać wokół siebie powszechny kataklizm, stają się skłonni do większego sceptycyzmu i zaczynają odczuwać pragnienie zbadania źródeł argumentów, które rozbudziły w nich uczucia patriotyczne, wznieciły gniew i sprawiły, że byli gotowi ponieść najwyższą ofiarę. Ciekawi ich, dlaczego żaden z tych rzekomo ważnych celów, o które walczyli, nie został osiągnięty, co jest interesujące zwłaszcza wtedy, gdy ich strona wyszła z wojny zwycięsko. Zaczynają, jak lord Fisher, skłaniać się ku opinii, że „kraj został za pomocą oszustw wciągnięty w wojnę” („London Magazine”, styczeń 1920 rok). Dochodzą do wniosku, że być może to od nich zależy, by jedno z haseł, które tak często słyszeli, uczynić prawdą: a mianowicie, że miała to być „wojna, która położy kres wszystkim wojnom”.

Dopóki żyje jeszcze pokolenie, które brało udział w wojnie, należy oddać mu głos i zapisać przykłady najgłośniejszych i najbardziej znanych haseł, sloganów i apeli, które tak silnie wpłynęły na ludzi. Dlatego właśnie powstało to opracowanie: jako ostrzeżenie. Obejmuje ono zbiór niektórych zaledwie przykładów, gdyż przytoczenie wszystkich byłoby zadaniem niemożliwym do wykonania. Wydaje się bowiem, że między rokiem 1914 a 1918 z premedytacją kłamano na całym świecie bardziej niż w jakimkolwiek wcześniejszym okresie w dziejach świata.

Istnieje kilka rodzajów masek, które kłamstwo może przybrać. Na początek mamy przemyślane kłamstwo oficjalne, rozpowszechniane po to, by omamić ludność w kraju albo oszukać wroga za granicą. Mona podać kilka przykładów tego kłamstwa. Jak powiedział pewien Francuz: „*Tant que les peuples seront armés, les uns contre les autres, ils auront des hommes d'état menteurs, comme ils auront des*

canons et des mitrailleuses” (Dopóki ludzie są uzbrojeni jedni przeciwko drugim, dopóty mają polityków, ponieważ mają armaty i karabiny maszynowe).

War Office⁴ wydało okólnik zachęcający oficerów, by sporządzali raporty o incydentach wojennych dotyczących wroga, zaznaczając, że precyzja w faktach nie jest wymagana, jeśli tylko wydarzenie cechowało się wystarczającym prawdopodobieństwem zajścia.

Mamy kłamstwo specjalnie wykoncypowane przez pomyslowego osobnika. Zazwyczaj jego zasięg jest nieduży, ale jeśli okaże się wystarczająco barwne i plastyczne, może zostać podchwycone i szybko się rozprzestrzeniać. W tym wypadku pojawia się rodzaj historycznej halucynacji, jakiej doświadczają mniej bystre osoby.

Jest kłamstwo związane z niezaprzeczeniem jawnie nieprawdziwej plotce, którą, mimo braku dowodów, powtarza się, pozwalając jej zataczać coraz szersze kręgi.

Mamy błędy w tłumaczeniu, czasem mające swe źródło w faktycznej pomyłce, choć częściej celowe. Poniżej dwa małe przykłady.

„The Times” (dział ogłoszeń prywatnych), 9 lipca 1915 roku:

Jack F.G. – Jeśli do 20-go nie będziesz w mundurze,
odcinam się od ciebie. – Ethel M.

Berliński korespondent „Cologne Gazette” przekazał to tak:

Jeśli do 20-go nie będziesz w mundurze, *hacke ich dich zu Tode* (zarąbię cię na śmierć)⁵.

⁴ War Office – wydział brytyjskiego rządu odpowiedzialny za administrację armii w latach 1857-1964 (przyp. tłum.).

⁵ Chodzi o dosłowne i, co za tym idzie, błędne przetłumaczenie angielskiego idiomu, oznaczającego zerwanie z kimś kontaktu: „I shall cut you dead” (przyp. tłum.).

W czasie blokady morskiej Niemiec zaczęła krążyć informacja, jakoby wszelkie choroby, na które cierpiały dzieci, nazywane były tam *Die englische Krankheit*⁶, w celu podkreślenia angielskiego bestialstwa. Tak się składa, że *Die englische Krankheit* jest i zawsze było w Niemczech potoczną nazwą krzywicy.

Następnie mamy ogólną obsesję, która zapoczątkowana plotką, rozrasta się przez jej powtarzanie, rozwija na fali hysterii i w końcu zyskuje powszechną akceptację.

Jest też celowe, drobiazgowo przygotowywane fałszerstwo, które służy swojemu celowi w danym momencie, nawet jeśli w końcu jest zdemaskowane.

Dalej mamy pomijanie niektórych fragmentów oficjalnych dokumentów i wymienionych tu zostanie zaledwie kilka z wielu przykładów takich praktyk. Do podobnej kategorii zalicza się „poprawność” słów i znaków interpunkcyjnych w czasie wystąpień parlamentarnych, służącą deformowaniu prawdy.

Mamy również celowe wyolbrzymianie faktów, jak na przykład doniesienia o zniszczeniu Lowanium: „Metropolia, będąca od piętnastego wieku intelektualnym centrum Niderlandów, jest teraz tylko kupą gruzu” (biuro prasowe ministerstwa wojny, 29 sierpnia 1914 rok. „Lowanium przestało istnieć” („The Times”, 29 sierpnia 1914 rok).

W rzeczywistości szacuje się, że zniszczeniu uległa raptem około jedna ósma miasta.

Kolejną metodą jest zatajanie prawdy. Metodę tę stosuje się w celu niedopuszczenia do sytuacji, w której jakiegokolwiek pozytywne informacje dotyczące wroga mogłyby dotrzeć do społeczeństwa. Korespondent wojenny, który wspomniiał o szlachetnym czynie niemieckiego żołnierza wobec Anglika w czasie bitwy, otrzymał telegram z naganą od swojego pracodawcy: „Nie chcę słyszeć o żadnych dobrych Niemcach”. Natomiast

⁶ *Die englische Krankheit* (niem.) – angielska choroba (przyp. tłum.).

sir Philip Gibbs w książce *Realities of War* wspomina: „Pod koniec dnia Niemcy zachowali się rycersko, o czym w tamtym momencie opowiadać nie mogłem”.

Mamy również nieprawdziwe fotografie, według zasady, że „obiektyw nie kłamie”. Ta metoda była bardziej popularna we Francji niż w Anglii. W Wiedniu pewna pomysłowa firma dostarczała zdjęcia okropności wojennych z pustym miejscem na podpis, by mogły być użyte w celach propagandowych przez dowolną ze stron konfliktu.

Bardzo ważną rolę odegrało również kino, głównie w krajach neutralnych, a szczególnie w Ameryce, przyczyniając się do zaangażowania jej po stronie aliantów. Do dziś w Anglii nie ustają wysiłki zmierzające do tego, by poprzez filmy nadal rozdrapywać stare rany.

Mamy tak zwany „rosyjski skandal”, którego najlepszym przykładem z czasu wojny była plotka o tym, jakoby przez Wielką Brytanię przesyłano transporty rosyjskich żołnierzy. Jakieś banalne stwierdzenie faktu zostaje źle zrozumiane, wykrzywione i wyolbrzymione poprzez przekazywanie informacji z ust do ust.

Najpopularniejsze ze wszystkich, szczególnie w Anglii i Stanach Zjednoczonych, były kłamstwa dotyczące okrucieństw wojennych – żadna wojna nie może się bez nich obejść. Oczernianie wroga to wysoce ceniony obowiązek patriotyczny. Pewien angielski żołnierz napisał („The Times”, 15 września 1914 roku): „Historie opisywane w naszych gazetach to jedynie wyjątki. Tacy ludzie są w każdej armii”. Niemniej opowieści o złym traktowaniu jeńców muszą być rozpowszechniane celowo jak najwcześniej, aby zapobiegać poddawaniu się żołnierzy, a robią to, rzecz jasna, obie strony. Na dodatek naturalną koleją rzeczy obydwie starają się traktować jeńców jak najlepiej, by zachęcić resztę do pójścia w ich ślady.

Ciągłe powtarzanie i wyolbrzymianie opowieści o jednym przypadku okrucieństwa, może doprowadzić do wrażenia, jakoby wróg miał w zwyczaju robić to na okrągło. Bezwiednie

każdy przekazuje dalej taką historię, dodając jakieś szczegóły od siebie i mimo to łądzi się, że mówi prawdę.

Są kłamstwa wynikające z właściwej opowieściom świadków nieścisłości i podatności na pomyłki. Dwóch ludzi może opisać to samo zdarzenie na ulicy tak, że szczegóły nie będą się ze sobą pokrywać. Gdy dodamy do tego uprzedzenie i emocje, zeznanie takie staje się całkowicie bezwartościowe. Natomiast w czasie wojny tego rodzaju świadectwa są akceptowane jako niezbite dowody. Najbardziej niejasne i niepewne źródła uznawane są za wystarczające, takie jak „przyjaciół brata zabitego mężczyzny” albo, jak zauważa pewien niemiecki badacz tamtejszych kłamstw, „ktoś, kto to widział”, albo „niezwykle godna szacunku starsza pani”.

Dalej mamy czystą fantastykę: listy żołnierzy, którzy przez długie dni i miesiące nieznośnego czekania zabijali czas pisaniem do domu, a ich korespondencja niejednokrotnie zawierała ekscytujące opisy starć i przygód, które nigdy nie miały miejsca.

Stosowane są również subtelnie wprowadzające w błąd uniki, przemilczenia i półprawdy, które stopniowo stają się rządową codziennością.

Mamy kwestię tajemnicy państwowej, która wprowadza w błąd opinię publiczną. Dla przykładu, pewien znany angielski pisarz, który prawdopodobnie był lepiej poinformowany niż większość społeczeństwa, napisał list do amerykańskiego kolegi, wydrukowany 21 maja 1918 roku w prasie, gdzie stwierdził:

Nie istnieją żadne tajne traktaty międzynarodowe, w których ten kraj jest stroną. Zostało to jasno i wyraźnie powiedziane publicznie więcej niż raz przez naszego ministra spraw zagranicznych i, pomijając już kwestię honoru, byłoby politycznym samobójstwem, gdyby jakikolwiek brytyjski urzędnik państwowy złożył fałszywą deklarację tego rodzaju.

Tymczasem różne tajne umowy istniały. Należy przy tym podkreślić, że w tym wypadku to autor tych słów, a nie minister spraw zagranicznych jest kłamcą. Niemniej w oficjalnym wydaniu broszury *The truth about the Secret Treaties*⁷ opracowanej przez McCurdy'ego, nie znalazło się kilka istotnych fragmentów i zarówno lord Robert Cecil⁷ w 1917 roku, jak i Lloyd George⁸ w 1918 oświadczyli (ten ostatni delegacji Kongresu Związków Zawodowych), że brytyjska polityka nie była ukierunkowana na działanie na szkodę Austro-Węgier, choć obydwaj wiedzieli, że zapisy tajnego traktatu zawartego we Włoszech w kwietniu 1915 roku mówiły o odcięciu Austro-Węgier od morza przez przyznanie części ich terytorium Włochom. Oczywiście zawieranie tajnych przymierzy wiąże się z ciągłym zaprzeczaniem prawdzie.

Mamy oficjalny głos fałszywego świętego oburzenia, wynikającego z reakcji na oburzenie mas, będący formą kłamstwa, do której rząd skłania się w chwili słabości, czego potem często żałuje. Pierwsze użycie gazu przez Niemców i wojna podwodna to dobre tego przykłady.

Lekceważenie wroga, jeśli zostaje zilustrowane, może okazać się mało rozsądną formą kłamstwa. Był taki okres, gdy żołnierze niemieccy byli często pokazywani skuleni w przestraszu, z uniesionymi rękami i krzyczący „*Kamerad!*”, dopóki prasa i kierownictwo propagandy nie uświadomili sobie, że ludzie zaczynają pytać, dlaczego nie zmiotliśmy wroga z powierzchni ziemi w ciągu kilku tygodni, skoro mamy przeciwko sobie tego rodzaju materiał ludzki.

Następnie mamy do czynienia z oskarżeniami dotyczącymi konkretnych osób oraz fałszywe zarzuty składane w pełnej uprzedzeń atmosferze wojennej, by zdyskredytować tych,

.....
⁷ Edgar Algernon Robert Gascoyne-Cecil (1864-1958) – brytyjski prawnik, polityk i dyplomata, laureat pokojowej Nagrody Nobla (przyp. red.).

⁸ David Lloyd George – premier Wielkiej Brytanii w latach 1916-1922 i minister wojny w 1916 roku (przyp. red.).

którzy nie zgadzają się przyjąć tradycyjnej postawy wobec wojny.

Mamy kłamliwe wzajemne oskarżenia między różnymi krajami. Na przykład Niemcy zostały oskarżone o organizację rzezi Ormian, podczas gdy oni, z drugiej strony, stwierdzili, że Ormianie za namową Rosji zabili sto pięćdziesiąt tysięcy muzułmanów („Germania”, 9 października 1915 roku).

Można doszukać się jeszcze innych, bardziej subtelnych i trudniejszych do zdefiniowania rodzajów kłamstw, ale powyższe dość dobrze odzwierciedlają całe spektrum problemu.

Bardzo dużo zależy od jakości samych kłamstw. Trzeba umieć przygotować inteligentne oszustwa dla intelektualistów i proste nieprawdy na użytek mas. Jeśli jednak te kłamstwa dla ogółu będą zbyt jawne, zszokowana wykształcona część społeczeństwa przejrzy je na wskroś i (co w rzeczy samej stało się faktem) może zacząć podejrzewać, że i ona jest oszukiwana. Niemniej prawda jest taka, że ludzie z akademii są tak samo łatwowierni jak ludzie ze slumsów.

Być może nic tak silnie nie wpłynęło na postawy społeczeństwa – i jest to prawdą w każdym kraju – jak udział intelektualistów i znanych pisarzy w działaniach propagandowych. Byli oni w stanie ubrać trudną materię kłamstwa w zręczne literackie frazy i elokwentne ustępy dużo lepiej niż politycy. Czasem robili to poprzez udawaną bezstronność, innym razem poprzez oratorskie oburzenie; dzięki swym literackim umiejętnościom byli w stanie dać różnym kłamstwom legitymację niebudzącej wątpliwości autentyczności, nie dysponując nawet cieniem dowodu lub napomykając o owym ulotnym cieniu, jakby był powszechnie akceptowanym faktem. Najbardziej wąły przejaw patriotyzmu mógł zostać przedstawiony jako szlachetny, najohydniejsze oskarżenia mogły być przedstawione jako wybuch sprawiedliwego ludzkiego oburzenia, a najniższe, najbardziej mściwe pobudki ubierano w szaty idealizmu. Wszystko, co tylko motywowało żołnierzy do walki, było usprawiedliwione.

Gorączkowe zaangażowanie kleru w wysiłek rekrutacyjny przy użyciu propagandy wojennej wywarło tak głębokie wrażenie na opinii publicznej, że nie potrzeba na ten temat długich komentarzy. Nieliczni, którzy stali z boku, wystawili się na ataki. W efekcie Kościoły doświadczyły znacznej utraty wpływów w sferze duchowej, co bardzo dobrze obrazuje reakcję na zdradę podstawowych reguł wiary chrześcijańskiej w czasie próby przez tych, którym powierzono dbanie o moralność społeczeństwa.

Wojny toczy się w atmosferze zasnutej mgłą kłamstw, z których wiele wciąż pozostaje niezdemaskowanych i uważanych za prawdę. Mgła ta rodzi się ze strachu i żywi paniką. Każda próba podania w wątpliwość czy zaprzeczenia nawet najbardziej fantastycznym historiom musi natychmiast zostać napiętnowana jako co najmniej niepatriotyczna, jeśli nie jako przejaw zdrady. To doskonałe pole do gwałtownego rozwoju kłamstw. Jeśli służyłyby one jedynie oszukiwaniu wroga w rozgrywce, jaką jest wojna, nie byłoby powodu specjalnie się tym przejmować, ale skoro celem większości z nich jest podsycanie wzburzenia i nakłanianie kwiatu młodzieży tego kraju do złożenia najwyższej ofiary, sprawa staje się dużo poważniejsza. A zatem, nawet jeśli walki już się zakończyły, ujawnienie prawdy może więc okazać się pożyteczne, służąc ukazaniu fałszu, hipokryzji i demagogii, na których opiera się wojna, a także bezczelnych i ordynarnych metod używanych od dawna w celu utrzymania nieświadomych nieszczęśliwych z dala od możliwości zrozumienia prawdziwego jej obrazu.

Wypada w tym momencie przyznać, że choć wiele osób świadomie i chętnie uczestniczyło w oszustwie, to dużo więcej było go nieświadomych, a ich zapal patriotyczny był zupełnie szczery. W chwili, gdy dowiadują się jak wyrafinowane i starannie przygotowane kłamstwa wobec nich stosowano, odczuwają rozżalenie, które nie tylko pomaga im otworzyć własne oczy, ale może nakłonić ich do otwar-

cia oczu ich dzieciom, gdy następnym razem zagrają surmy wojenne.

Spróbujmy przedstawić sytuację za pomocą trochę odległej i niedoskonałej analogii między postępowaniem państw i zachowaniem pojedynczych ludzi.

Wyobraźmy sobie dwie duże wiejskie posiadłości, w których zamieszkują liczne rodziny, ich przyjaciele i krewni. Gdy członkowie jednej rodziny składają wizytę w drugim domu, kamerdyner instruowany jest, aby otwierać wszystkie listy do nich kierowane i informować pana domu o ich zawartości; podsłuchiwać pod drzwiami i założyć podsłuch na telefon. Gdy jakieś wzbudające ekscytację w okolicy wydarzenie sportowe – powiedzmy mecz krykieta – ma zostać rozegrane między członkami obu rodzin, obecnym relacjonuje się grę tak, by myśleli, że strona, której kibicują, wygrywa; przeciwników oskarża się o oszukiwanie i grę nie fair, a wszędzie wokoło rozpowiada się wzbudające oburzenie informacje dotyczące głowy drugiego domu i odrażających praktyk mających tam miejsce.

Wszystko to, rzecz jasna, są rzeczy raczej błahe i ludzi, którzy zachowywaliby się w tak łajdacki i podstępny sposób, nie czekałyby jakieś specjalnie poważne konsekwencje poza natychmiastowym wydaleniem z przyzwoitego towarzystwa.

Natomiast gdy w grę wchodzi stosunki międzynarodowe, tam gdzie konsekwencje są już istotne, gdzie ważą się losy krajów i prowincji; gdzie w grę wchodzi życie i fortuny milionów ludzi, a los całej cywilizacji zdaje się zagrożony, nawet najbardziej uczciwe osoby szczerze wierzą, że nie ma takiej dwulicowości, która by nie była usprawiedliwiona. Są przekonani, że muszą tak postępować i że bez pomocy kłamstw cała inicjatywa nie miałaby szans powodzenia.

Moja książka to nie apel o zaniechanie kłamstw w trakcie wojny, ale wykazanie, w jaki sposób czas wojny wymusza kłamstwa. Gdyby od początku mówiono prawdę, nie byłoby ani powodu, ani woli do prowadzenia wojny.

Każdy, kto deklarowałby taką oto rzecz: „Czy racja jest po twojej stronie, czy też nie; czy wygrasz, czy przegrasz – w żadnym wypadku wojna nie pomoże twojemu krajowi”, bardzo szybko znalazłby się w więzieniu. W czasie wojny zaniechanie kłamstwa to zaniedbanie, podawanie kłamstwa w wątpliwość to występek, opowiadanie prawdy to przestępstwo.

W czasie przyszłych wojen musimy przygotować się na nowy i znacznie bardziej efektywny instrument propagandy – rządową kontrolę publikacji medialnych. Dawniej używano określenia „publikacje medialne” nieco symbolicznie, odnosząc je całościowo do działania prasy i pojedynczych reporterów. W przyszłości musimy rozumieć je dosłownie, gdyż kłamstwa mogą teraz być rozpowszechniane uniwersalnie, w sposób naukowo przygotowany i autorytarnie narzucony.

Wiele z przykładów, które znalazły się w tym zbiorze, ma charakter ponadnarodowy, jednak niektóre z nich są typowo brytyjskie, ponieważ dużo łatwiej było mi je odkryć i zbadać, a w gruncie rzeczy bardziej jestem zainteresowany metodami naszego rządu i prasy i bardziej zatroskany o nasz narodowy honor niż o dwulicowość rządów innych państw.

Kłamstwa opowiadane w innych krajach są wspomniane tam, gdzie było możliwe zebranie wystarczających danych na ich temat. Bez specjalnego dochodzenia na miejscu nie ma możliwości pełnego odtworzenia losów konkretnych kłamstw.

Gdy obywatele jednego państwa rozumieją, że ludzie w innym kraju zostali w czasie wojny oszukani dokładnie tak samo, jak oni, będą bardziej skłonni sympatyzować z nimi jako ofiarami, niż potępiać ich jako przestępców, gdyż rozumieją, że w gruncie rzeczy ich zbrodnia polegała jedynie na posłuszeństwie wobec władzy i zaakceptowaniu tego, co ich rząd i prasa prezentowały im jako prawdę.

Zakres czasowy uwzględniony w książce to mniej więcej cztery lata wojny. Intensywność kłamstw nieco zmalała

po roku 1918, choć nowe plony wzeszły w związku z kolejnymi układami międzynarodowymi. Szkoda wywołana przez krzyk „Niemcy muszą zapłacić!” trwała po roku 1918 i doprowadziła, szczególnie we Francji, do wygórowanych oczekiwań, a w konsekwencji do oburzenia, gdy okazało się, że ludzie, którzy jako pierwsi użyli tego sloganu, od początku dobrze wiedzieli, że realizacja tego postulatu jest absolutnie niemożliwa. Wiele wojennych kłamstw przetrwało jeszcze kilka lat po wojnie, a niektóre dobrze się mają do dziś.

Wśród zebranych materiałów nie ma nic specjalnie sensacyjnego. Wszystkie wspomniane sprawy są dobrze znane tym, którzy byli u władzy, nieco mniej znane tym, których najbardziej dotyczyły i niestety całkiem nieznanie milionom, które zginęły. Choć rzucono światło na jedynie niewielki fragment oceanu kłamstw, może on wystarczyć do pokazania, w jaki sposób niczego niepodważające rzesze ludzi we wszystkich krajach były bezlitośnie i systematycznie wykorzystywane.

Są tacy, którzy sprzeciwiają się wojnie ze względu na jej niemoralność. Są tacy, którzy nie chcą rozstrzygnięcia sporów zbrojnie z uwagi na coraz większe okrucieństwo i barbarzyństwo wojen. Jest coraz większa ilość ludzi przeciwnych stosowaniu metody, o której od początku wiadomo, że nie odniesie sukcesu – rozstrzygnięciu międzynarodowych sporów za pomocą wojny, którą postrzegają jako idiotyczną i bezsensowną. Ale w żadnym kraju nie ma nikogo, kto nie czułby się głęboko dotknięty rozbudzeniem jego namiętności, podsyceniem wzburzenia, wykorzystaniem jego poczucia patriotyzmu i sprofanowaniem jego najwyższych ideałów poprzez zatajanie prawdy, podstęp, oszustwo, fałsz i celowe kłamstwa tych, w których nauczony został pokładać ufność i którzy mieli się cieszyć jego szacunkiem.

Żaden z bohaterów gotowych na cierpienia i poświęcenie, nikt z tłumu ludzi skorych do służby i posłuszeństwa nie będzie skłonny usłuchać wezwania swego kraju, gdy odkryje

zatrute źródło, z którego owo wezwanie dobiega i rozpoznaj monstrualną rękę fałszu, która wskazuje drogę na pole bitwy.